

Czy jest co obchodzić 3 Maja?

3 maja 2024

Stanisław Karpiński, prezes Banku Polskiego, działacz Narodowej Demokracji, w swoim dzienniku z lat 1920. i 1930. zapisał pod datą 3 Maja 1927 roku: „Zarówno przedwczorajsze święto robotnicze, jak i dzisiejsze narodowe przeszły bez nastroju świątecznego. Nic dziwnego, bo pierwsze przepojone jest nienawiścią, drugie zakłamaniem, święto narodowe powinno być obchodzone 11 listopada, gdyż ten dzień (kapitulacja Niemiec na froncie francuskim) dał nam niepodległość”.

3 Maja jest obecnie jednym z najważniejszych polskich świąt, ale bardzo rzadko zastanawiamy się nad tym – czy jest co świętować? Bo 3 maja 1791 roku bardziej powinien być kojarzony z II rozbiorem a wkrótce całkowitym zniknięciem państwa polskiego z mapy Europy, z drugiej zaś strony z bezprzykładną wręcz naiwnością głupotą tych, którzy w latach 1788-1792 decydowali o polityce Rzeczypospolitej. Dzisiaj uchodzą za „patriotów”, w rzeczywistości byli grabarzami Polski. „Zdrajcami” po dziś dzień nazywa się zaś tych, którzy Polskę chcieli uratować.

Uchwalanie Konstytucji 3 Maja, które z perspektywy przedstawiane jest jako wielkie osiągnięcie polskiej myśli politycznej, w rzeczywistości było zwieńczeniem zgubnej polityki, która wprost doprowadziła do II rozbioru. W polskiej historiografii ta sprawa jest już dawno i dogłębnie zbadana, ale w tzw. polityce historycznej, w propagandzie i hurrapatriotycznych zaklęciach – jest to w ogóle niebrane pod uwagę. Praca kilku pokoleń historyków, poczynając od ks. Waleriana Kalinki, a na żyjącej prof. Zofii Zielińskiej kończąc, nie istnieje w świadomości polityków i szerszego ogółu.

Z czego to się bierze? W dużej mierze z tego, że jeśliby przyjąć wyniki badań polskich historyków za obowiązującą

wykładnię historii – to trzeba by przyznać, że jedyną szansą uniknięcia katastrofy rozbiorów byłoby trzymanie się Polski sojuszu z Rosją, a raczej utrzymywanie przez nią protektoratu nad Rzeczpospolitą (opinię tę podzielał także raczej niechętny szkole krakowskiej prof. Władysław Konopczyński). Protektorat ten, wprowadzony przez Piotra I był, owszem, uciążliwy, gwarantował jednak integralność polskich granic i był tamą przed żarłocznymi sąsiadami, na czele z Prusami. Protektorat był koszmarem kolejnych władców Prus, bo uniemożliwiał im ekspansję terytorialną na ziemie polskie. Raz, korzystając z konfederacji barskiej, Prusom udało się poczynić wyłom w rosyjskiej polityce protektoratu, na drugą szansę Berlin czekał długo, ale się doczekał. Stało się to w 1788 roku, kiedy Katarzyna II, po długich wahaniach, zdecydowała się na zawarcie sojuszu z Polską w wojnie przeciwko Turcji. Pomimo ułomności tego sojuszu, ograniczonego w stosunku do oczekiwań króla Stanisława Augusta, sam fakt jego ewentualnego zawarcia wywołał panikę w Berlinie.

W tym miejscu oddajmy głos prof. Zofii Zielińskiej (pamiętam ją jeszcze jako doktorantkę z okresu moich studiów na Uniwersytecie Warszawskim na przełomie lat 1970. i 1980). We wstępie i komentarzach do wydanej w roku 2022 przez Muzeum Łazienki Królewskie „Korespondencji Stanisław Augusta z Katarzyną II i jej najbliższymi współpracownikami (1764-1796)” tak pisze na ten temat: „Wiadomość o planowanym przymierzu rosyjsko-polskim dotarła do Berlina późno – dopiero 1 września 1788 r. Powitana została wrogo. Zrozumiały – zawarta w aliansie klauzula integralności terytorialnej zamykałaby Prusom drogę do kolejnego rozbioru, o którym marzyły. Panujący w Berlinie od 1786 r. Fryderyk Wilhelm II zdecydował się więc nie dopuścić do inkryminowanego sojuszu. Oświadczył to w Petersburgu wprost, ale ważne kroki zamierzał podjąć także w Warszawie. Po to, by pokrzyżować projekt aliansu w sejmie, chciał wykorzystać antyrosyjskie nastroje Polaków. Zdecydowana postawa Prus od razu – jeszcze przed rozpoczęciem obrad przez polski sejm – skłoniła Katarzynę II do rezygnacji z aliansu.

Nie chciała ryzykować wojny z monarchią Hohenzollernów, mając już od roku konflikt z Turcją, a od lata 1788 r. także wojnę ze Szwecją. Ponieważ Fryderyk Wilhelm II nie był pewien, czy pomysł przymierza w sejmie nie wróci, z zaplanowanej akcji nie zrezygnował.

Sejm, skonfederowany od początku obrad, po tygodniu usłyszał deklarację pruskiego monarchy, ułożoną w tonie bardzo przyjaznym dla Rzeczypospolitej. Hohenzollern ostrzegał parlamentarzystów przed sojuszem z Rosją, grożącym wciągnięciem Polski w wojnę turecką. Uprzedzał, że sojusz taki potraktowałyby jako wrogi Prusom. I wreszcie konstatował, że skoro Polacy nie czują się bezpieczni, Berlin ze swej strony gotów jest zaoferować Warszawie przymierze znacznie bardziej dla niej dogodne niż grożący udziałem w wojnie wschodniej alians z Rosją. Przyjazny ton pruskiego dokumentu i perspektywa związku z państwem Hohenzollernów, którego opromieniona sukcesami armia mogłaby stanowić osłonę przed Rosją, nałożone na wciąż rosnącą falę nastrojów antyrosyjskich oraz tradycyjny pacyfizm, przesądziły o entuzjastycznym przyjęciu pruskiej noty. Młodzi w większości i pozbawieni dyplomatycznego doświadczenia posłowie nie zdawali sobie sprawy, jakie rzeczywiste cele kryły się za słodkimi słówkami pruskiego władcy. Nie rozumieli też, że od niezobowiązująco rzuconej przynęty sojuszu pruskiego do realizacji tego zamysłu była daleka droga. Do łudzenia Polaków pruską życzliwością przyczyniła się nadto opinia o Fryderyku Wilhelmie II jako monarsze humanitarnym i łagodnym, niepragnącym – w przeciwieństwie do poprzednika – bogacenia się kosztem słabszych. Sporą rolę w utrwaleniu iluzji warszawskich parlamentarzystów wobec Berlina odegrał też bardzo zręczny pruski dyplomata, który od początku października 1788 r. przejął ster berlińskiej polityki w Rzeczypospolitej, Włoch z pochodzenia, Girolamo Lucchesini.

Stanisław August, a także jego brat i najbliższy współpracownik, prymas Michał Poniatowski, daremnie ostrzegali

sejmujących przed ufaniem Prusom, przypominali tak niedawne akty pruskiej agresji i niszczenie przez Berlin polskiego handlu wiślanego. Mimo ewidentnie już wrogich Petersburgowi nastrojów izby król odważnie bronił orientacji na Rosję jako na to sąsiedzkie mocarstwo, „którego interesa najmniej się z naszymi spierają”. Nie znalazł posłuchu nie tylko wśród opozycji, ale i u sporej części regalistów.

Deklaracja pruska z 12 października 1788 r., a potem jej następczyni z 19 listopada 1788 r. przesądziły o tym, że większość sejmujących, widząc w pruskiej życzliwości i przyszłej pomocy szansę dla kraju, przeszła na stronę orientacji pruskiej. Przywódcą nowej sejmowej większości stał się szef Familii, Ignacy Potocki, od dawna przekonany, że rachuby na Rosję to ślepy tor. Stanisław August stracił większość, a zatem i ster sejmu, gdyż wielu jego stronników przeszło ku orientacji pruskiej, upatrując w niej nadzieje na odrodzenie Rzeczypospolitej.

Ufny w pruskie wsparcie, sejm z impetem rozpoczął reformy. 20 października 1788 r. uchwalił aukcję wojska do 100 tys., 3 listopada obalił Departament Wojskowy Rady Nieustającej. Był to cios wymierzony tyleż w Rosję, co w Stanisława Augusta jako rzecznika orientacji rosyjskiej – obalenie Departamentu i utworzenie w jego miejsce Komisji Wojskowej, zależnej od sejmu opanowanego przez opozycję, oznaczało pozbawienie króla władzy nad wojskiem. Niebawem odjęto mu też ster polityki zagranicznej – kierowanie nią przejął w imieniu sejmu przywódca opozycji. Reakcja ambasadora Stackelberga na obalenie Departamentu Wojskowego – żądanie wycofania niezgodnych z rosyjską gwarancją kroków – została w sejmie spostponowana po lekturze 6 listopada. Nic nie pomogło wspierające rosyjskiego dyplomatę przemówienie króla, ostrzegającego przed lekkomyślnym narażaniem kraju Rosji. Niewybredne ataki na tę ostatnią, a także na identyfikowanego z orientacją rosyjską monarchę, stały się odtąd w sejmie modą. Brak natychmiastowej reakcji Katarzyny II odczytano jako

rezygnację z dotychczasowego wpływu na Rzeczpospolitą, a sejm uznano za sprawcę odzyskania w ten sposób przez Polskę suwerenności. W rzeczywistości rosyjska władczyni tylko odroczyła zemstę na Polsce – chciała najpierw zakończyć wojnę z Turcją. Liczyła, że stanie się to rychło i Rzeczpospolita nie zdąży się wzmocnić na tyle, by jej pokonanie nastreczało rosyjskiej armii trudności. Stanisław August, narażony na nieustanne szykany swych sejmowych przeciwników, nie żywił złudzeń co do pruskich celów, które w pełni przenikał”.

Zauważmy, że to już w 1788 Sejm zajmując wrogą wobec Rosji postawę i de facto zrywając protektorat – przesądził o rozbiorze. Konstytucja 3 Maja nie miała, wbrew temu się u nas sądzi, decydującego wpływu na decyzję Rosji o wojnie z Polską. To był pretekst, można było np. łatwo przekonać dwory europejskie, że „rewolucja” w Polsce ma ideowe związki z rewolucją francuską, która budziła przerażenie. Nikt nie protestował i nikt nie miał zamiaru przyjść Polsce z pomocą. Niedoszły „sojusznik”, Prusy – ochoczo wzięły udział w dwóch kolejnych rozbiorach, w tym wystąpiły militarnie przeciwko Polsce w 1794 roku. Tak kończyła się nieodpowiedzialna polityka „patriotów” i naiwność tych, którzy w nią uwierzyli. Jakby tego było mało, już po II i III rozbiorze ci grabarze Polski postanowili przekonać następne pokolenia, że to oni mieli rację, a zdrajcą był król. I to im się niestety udało. Zgubili Polskę, ale ocalili swoją reputację.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info